Nr. 236. | We Lwowie Poniedziałek dnia 26. Sierpnia 1895. | Rok XXVIII

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp Haasenstein et Vogler, Otto Maas, M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Komitet centralny a wichrzycielstwo.

Lwów 25. sierpnia 1895.

Organa nowopowstałego stronnictwa ludowego usiłują wmówić w publiczność naszą, a może i w siebie samych, że komitet centralny ma być organem stronnictwa konserwatywnego, usiłującego zapewnić sobie w przyszłym sejmie większość.

Gdyby tak było w istocie, nie stanąłby *Dziennik Polski* po stronie komitetu centralnego. Nie tailiśmy się nigdy z sympatjami, które nas łączą z lewicą sejmową, a uważalibyśmy za rzecz w najwyższym stopniu niewłaściwą, za rzecz szkodliwą i niedozwoloną, gdyby którekolwiek stronnictwo chciało używać haseł solidarności narodowej i powagi sejmowej na to, aby sobie zwycięstwo zapewnić. My zaś stoimy przy komitecie centralnym, ponieważ nie chcemy ani samych siebie, ani nikogo okłamywać.

Nie bawimy się w polityczny szowinizm i nie wmawiamy w siebie, jakobyśmy nie mieli do zwalczania żywiołów, przeciwnych narodowości naszej. Ogromny jest w kraju naszym zastęp posłusznych czytelników *Diła*, *Hałyczanyna* i *Nowej Pressy*. Nie wiemy, kto te organa zaliczy między organa, sprzyjające nam, pożyteczne, albo choćby obojętne dla sprawy narodowej... Przeciw zastępom, prowadzonym przez te organa, potrzeba nam, Polakom, walczyć łącznie, solidarnie, karnie; mamy z niemi wojnę narodową, a wodza w takiej wojnie mieć musimy; — jest nim komitet centralny. Kto w czasie bitwy wodza nie słucha — na tego nazwę znaleźlibyśmy łatwo, gdybyśmy się chcieli posługiwać dykcjonarzem politycznym niektórych dzienników. A cóż mamy dopiero powiedzieć o tych gazetach, niby polskich, niby patrjotycznych, które nazywają kandydata narodowego na Rusi z przekąsem „kandydatem urzędowym“, a sympatyzują jawnie z kandydaturą, imieniu polskiemu wrogą, postawioną niby przez lud, dlatego tylko, że nie jest kandydaturą komitetu centralnego? Niech zdrowa opinja rozumnych a patrjotycznych Polaków osądzi, niech ich zapyta, jakiem czołem śmią miotać nazwą „Targowiczan“ i zdrajców na wszystkich prawie, którzy, pracując na polu parlamentarnem, zdobywają poważanie dla imienia polskiego?

A potem kłamstwem jest, aby komitet centralny miał charakter konserwatywny i był wyrazem konserwatywnej większości, tak przeważnej w Sejmie. Na dwudziestu członków komitetu zasiadają w nim: panowie Tadeusz Romanowicz, Bernard Goldman, Albin Rayski, Tadeusz Skałkowski i Tadeusz Merunowicz, członkowie liberalnej lewicy sejmowej — a dalej panowie Doliński i Jahl, członkowie stałej komisji trzydziestu miast, Ostaszewski-Barański, redaktor naszego pisma, sprzyjającego zawsze klubowi postępowemu w sejmie, p. Vogel redaktor *Gazety Narodowej*, z którą konserwatywne stronnictwo wzięło tak ostentacyjnie rozbrat w czasie ostatniej sejmowej sesji i p. Horowitz naczelnik gminy izraelickiej, — zatem dziesięciu mężów, których żadną miarą do konserwatywnego stronnictwa zaliczyć nie można. Politycznej mierze i taktowi postępowej mniejszości w sejmie należy zawdzięczać ten sukces niebywały, że przeważna większość sejmowa nie posiada większości w komitecie, któremu dała początek. Racja oczywista, aby nasi krzykacze nowego autoramentu miotali kamieniami na prawdziwych, wypróbowanych a wytrawnych demokratów polskich, zasiadających w sejmie i radzie państwa, racja to, aby uwiedli zbyt łatwowierne zebranie na lwowskim ratuszu, iżby wypowiedziało solidarność narodową w czasie bitwy i tym postępkiem dodało argumentów przeciwnikom powiększenia niezbędnego liczby posłów z miast w sejmie.

Ale uwiedziono Lwów, uwiedziono Stanisławów do wypowiedzenia solidarności narodowej inną znowu serją zmyśleń, oczywiście sprzecznych z prawdą. Najpierw mówiono, że komitet centralny teraz dopiero wziął miasta pod swoją opiekę. A to nietylko nie jest prawdą, ale jest sprzeczne z prawdą, bo dawna instytucja sejmowa dawała komitetowi centralnemu prawo stanowczej ingerencji na wybór posłów z miast, a teraźniejsza instrukcja odebrała komitetowi tę ingerencję przy wyborach do sejmu. Lwów i Stanisławów, nie tworząc komitetów miejscowych i nie wysełając delegatów na zjazd 22. sierpnia, wyrzekły się tylko wpływu na skład komitetu centralnego i osłabiły na zjeździe stanowisko żywiołów demokratycznych — nic więcej! Nie wydobyły się z pod żadnej władzy, zrobiły tylko polityczną niedorzeczność, któraby nas upokarzała boleśnie, gdybyśmy przez chwilę przypuszczali, że uchwały zgromadzeń przedwyborczych wyrażają istotnie opinję większości obywatelskich miast.

Potem kłamano uporczywie, rozsiewając wieści, jakoby różne miasta odmówiły udziału w zjeździe delegatów. Kłamstwo stało się oczywistem, kiedy się zebrał zjazd delegatów, na którym brakowała tylko wybrańca zgromadzenia na lwowskim ratuszu i wybrańca Stanisławowa, uwiedzionego przez te fałszywe wiadomości. Niech to będzie dla każdego nauką, o ile można wierzyć doniesieniom pewnych pism, biorących lud niby w obronę, a nie szczędzących obelg i oszczerstw dla tych, którzy dla dobra ludu i narodu polskiego usilnie i ustawicznie pracują, nie przestając w sejmie i radzie państwa domagać się urzeczywistnienia żądań demokracji polskiej.

Uwagi podróżnego o Krakowie.

Pod powyższym tytułem zamieszcza *Gaz. Warszawska* artykuł, który uważamy za stosowne w całości powtórzyć, wyrażając nadzieję, że powołane czynniki zechcą z tych uwag skorzystać.

Kraków bez zaprzeczenia należy do najpiękniejszych miast w Europie, ze swym ściśle średniowiecznym charakterem, który doskonale do dziś dnia zachował. Rynek z przepyszną wieżą Marjacką, z Sukiennicami, z wieżą ratuszową i szeregiem kamienic, jakby wykrojonych z romansu Walter Scotta, lub starej kroniki, z hejnałami nakoniec na świątyni Panny Marji, przenosi cię żywcem w inne czasy, w czasy rycerzy, trubadurów, zaczarowanych księżniczek i demonicznych karłów. Dzięki też temu, ściąga Kraków co lata tłumy podróżnych, nietylko rodaków, ale i cudzoziemców i bodaj, czy nie powiemy prawdy, że tylko tą coroczną wędrówką stary gród Piastowy żyje.

Takie jednak położenie nakłada na municypalność miejską pewne obowiązki, o których zdaje się ona zapominać. Pomijam już to, że w hotelach, przypominających swem urządzeniem czasy króla Ćwieczka, zdzierają za wszystko niemiłosiernie, że wreszcie gdziekolwiek się ruszysz, rękę do kieszeni co chwila musisz sięgać, jednak najważniejszą rzeczą jest to, że powietrze w Krakowie, w czasie upalnych dni letnich jest nie do zniesienia. Wprawdzie tłómaczy się to, że domy po większej części nie mają podwórzy, że ulice są wąskie, miasto nadzwyczaj ściśnięte, wszelako przy staranności, dobrej woli i dbałości o zdrowie mieszkańców stałych, o nosy przejezdnych, możnaby temu zapobiedz.

Są to jednak drobne rzeczy wobec tej okoliczności np. że groby na Wawelu i na Skałce są nadzwyczaj nieporządnie utrzymane. Sarkofagi brudne, zakurzone, nie oczyszczane nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko, zdradzają krzyczące niedbalstwo i lekceważenie tej najpiękniejszej pamiątki Krakowa. W kryptach, widocznie niezmiernie mało przewietrzanych, panuje zabójcze powietrze, wilgoć i prawdziwie grobowy chłód. Za granicą, gdyby coś podobnego posiadano, umianoby dbać; w Krakowie wiele się mówi o pamiątkach i wspomnieniach, ale nic prawie nie czyni dla ich utrzymania należytego. Trumienki dzieci Władysławowych walają się gdzieś po kątach, pod ścianami, stoją wprost na ziemi, zaśniedziałe, trawione przez rdzę, brudne i zaniedbane, jak nieszczęście. Napisy pokryte są tak grubą warstwą śniedzi i kurzu, że ich odczytać nie można; wszędzie pajęczyn mnóstwo, a ze sklepień woda cieknie i zwieszają się całe szmaty brudnego jakiegoś kurzu.

Jednem słowem — niedbalstwo i niechlujstwo jest krzyczące. Wszak za zwiedzanie grobów płaci się i stosunkowo dość dużo — cóż się z temi pieniądzmi robi? Dlaczego za nie nie utrzymywać człowieka, którym dbał o porządek i czystość w grobach na Wawelu? W Krakowie dużo się mówi i pisze o dawnej chwale, teatralnych wystąpień pełno, patosu jeszcze więcej, ale za to rzeczy nie ma nic. Tak wspaniała pamiątka, jak groby wawelskie, są dowodem tej starej prawdy, że „krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje“.

Niemniejsze nieporządki panują w grobach na Skałce. Naprzód dostać się do Skałki po ulicach pełnych kurzu, który za lada powiewem podnosi się w olbrzymich tumanach, należy do przedsięwzięć heroicznych. A potem same groby! Pełno w kryptach śmiecia, wilgoci, odoru jakiegoś zabójczego.

Gorzkie to są uwagi, ale cisną się one mimowoli pod pióro każdemu, kto po dłuższej niebytności zajrzał do Krakowa i znajduje tam niedbalstwo i lekceważenie. *Sigma.*

Sztandar finlandzki.

„Po cichu, leciuteńko — pisze *Swiet* — korzystając z dobroduszności (?) ludzi rosyjskich, dojrzewa w ich oczach niesłychana sprawa — tworzy się oddzielne od Rosji „Finladzkie państwo konstytucyjne.“

„Jednym z kamieni węgielnych tego występnego gmachu jest projektowany znów sztandar finlandzki, który być może, dla powierzchownego badacza, nieobznajomionego z sposobem prowadzenia podziemnych robót przez finlandzkich separatystów, wyda się prostą zabawką, niewinnym wybrykiem patrjotów finlandzkich.

Po raz pierwszy sztandar ten powiewał na uroczystości śpiewackiej, jaka się odbyła w pierwszych dniach czerwca w Helsingforsie, podczas którego odsłonięto pomnik znakomitego twórcy finlandzkiego hymnu narodowego, Patriusa i wygłaszano w auli uniwersytetu helsingforskiego mowy na temat „konstytucyjnej swobody Finlandji“.

W opisach uroczystosci powiedziano, że nad estradą śpiewaków i muzykantów, wyżej nad wszystkie powiewał projektowany na nowo sztandar finladzki, czerwono-żółty z lwem finlandzkim w rogu. Od tej chwili propaganda nowego finlandzkiego sztandaru i finlandzkich barw narodowych posuwa się szybko i z powodzeniem naprzód. Gazety finlandzkie z zachwytem głoszą, że nowe barwy finlandzkie coraz więcej i więcej wchodzą w użycie. W magazynach helsingforskich pojawiły się w sprzedaży kokardy o tych barwach, parasolki czerwone z żółtem podbiciem lub naodwrót; ukazały się czerwono-żółte szyldy, a jeden magazyn na głównej ulicy miasta, Esflanadnej, nawet mur po obu stronach wchodu wymalował w pasy czerwono żółte; w najmodniejszej restauracji letniej „Capella“, draperje są czerwono żółte; na budynkach w miejscach kąpielowych np. w Nodendalu wywieszono czerwono żółte chorągwie itd.

Myśl o osobnym sztandarze dla Finlandji u patrjotów finlandzkich nie jest nową; pojawiła się ona jednocześnie z teorją o „finladzkiem państwie konstytucyjnem“, tj. w początku lat sześćdziesiątych, kiedy wystąpili na jaw separatyści.

Oficjalnie jednakowoż kwestji sztandaru finlandzkiego finlandzcy działacza z właściwą im mądrą ostrożnością nie podnieśli dotąd urzędownie. Woleli działać inną droga — a mianowicie wprowadzić osobny sztandar sposobem prywatnym, niepostrzeżenie. Zaczęły się więc w różnych wypadkach pojawiać narodowe barwy finlandzkie. Jako takie uważano aż do lutego r. b. białą i niebieską. Dopiero w lutym pojawił się cyrkularz z podpisem „finlandzkiego państwowego archiwisty“ Hausena, w którym na zasadzie historyczno heraldycznych danych, rzeczywistemi barwami narodowemi Finlandji są czerwona i żółta, spotykane i na herbie finlandzkim. Hausen powoływał się i na almanach gotajski, który właśnie te barwy, jako finlandzkie podaje. W cyrkularzu tym wzywano mieszkańców, aby zamiast błędnie używanych barw, niebieskiej i białej, używali odtąd czerwonej i żółtej.

Cyrkularz naturalnie odniósł skutek — Finlandczycy używają i uważają odtąd kolory czerwony i żółty, jako swoje barwy narodowe.

Jak widzimy Finlandczycy wzięli się ostro do rzeczy i niemal w jednej chwili cały kraj utonął w narodowych barwach finlandzkich. Nie podoba się to naturalnie politykom rosyjskim, którzy nie obcą uszanować uczucia patrjotyzmu u innych narodów, w jego objawach wietrzą wszędzie zdradę, bunt i i. d., a zapominają o tem, iż wskutek tego nikt nie może wierzyć w szczerość ich patrjotycznych uczuć rosyjskich, które jeżeli istnieją, to z pewnością nie u rządowych *diejatieli*.

Dowód na powyżej wypowiedziane słowa znajdujemy w *Moskowskich Wiedomostiach*, które twierdzą z całą stanowczością (?), iż jest to nowy zamach na całość Rosji. Początkowo zamachy te miały mniej więcej niewinny charakter i tylko w następstwie, dzięki sprytnej działalności polityków finlandzkich i rosyjskiej łatwowierności, otrzymały poważne znaczenie i zajęły przynależne im miejsce w budynku państwowości finlandzkiej. Tak np. komora celna na granicy między Finlandją a Rosją, była zaprowadzoną tylko czasowo. Zatrzymano ją jednak i czasowość zmieniła się w stałość, tak, że od r. 1859 pobieranem jest cło z towarów wwożonych do Finlandji z Rosji. Marka finlandzka przy pojawieniu się swojem w r. 1860, nie miała jeszcze znaczenia osobnej jednostki monetarnej. Następnie pieniądze rosyjskie zupełnie wyrugowano z obrotu w Finlandji, a w r. 1877, w czasie wojny turecko-rosyjskiej, zaprowadzono walutę złotą i tym sposobem system monetarny finlandzki odosobniono zupełnie od rosyjskiego.

Również tak samo pewnego pięknego dnia może się pojawić otwarcie i urzędowo finlandzki sztandar państwowy i w samej rzeczy uwieńczyć budynek osławionej „autonomji“ Finlandji, o której we śnie i na jawie marzą finlandzcy separatyści.

Czasby im było dowieść, za pomocą zniesienia granicy celnej i monety osobnej, iż marzenia ich nie spełnią się nigdy. Marzenia o „sztandarze finlandzkim“ znikną wtedy same przez się.“

No, i czyż nie mieliśmy racji twierdząc, że pomiatanie uczuciami patrjotycznemi zabranych narodowości jest specjalnością i rysem charakterystycznym diejatieli *obrusienja?*

Postępy germanizacji.

W chwili, kiedy Niemcy obchodzą hałaśliwie daty historyczne swoich zwycięstw z przed laty 25, a weterani niemieccy wkraczają nawet na terytorjum francuskie, ażeby tam wieńczyć mogiły towarzyszów poległych w wielkich bitwach pod Mars-laTour i Gravelotte, w których marszałek Bazaine ze szczupłą siłą 180,000 ludzi usiłował powstrzymać pochód ku Paryżowi mas niemieckich — zwróciła na siebie powszechną uwagę kwestja postępu germanizacji *reichslandów*. Paryski *Matin* wysłał do Alzacji i Lotaryngji swojego korespondenta, który urządził ustną ankietę. Treść tych rozmów drukuje obecnie *Matin*.

W pierwszej z nich baron Kramer, naczelnik rządowy Metzu, zapewnił dziennikarza francuskiego, iż festyny jubileuszowe, obchodzone przez Niemców, nie mają politycznej, ani wojennej *arrière pensée*. „Pragniemy tylko opłakać naszych poległych bohaterów, złożyć hołd zarówno niemieckim, jak francuskim grobom“. Baron Kramer utrzymuje, że w ciągu ubiegłych lat 25 germanizacja w Alzacji i Lotaryngji poczyniła olbrzymie postępy, że stronnictwo protestu już nie istnieje. Aby stanowisko prawnopaństwowe Alzacji i Lotaryngji porównać ze stanowiskiem innych prowincyj Niemiec, rząd zamierza przyzwać do rady związkowej większą liczbę ich przedstawicieli, inaczej bowiem bez zmiany konstytucji nie dałoby się zapewnić rzeczonym prowincjom żywszego udziału w sprawach ogólnych obywateli zjednoczonego państwa. „Widzi pan“ — rzekł w końcu baron Kramer — że kwestja alzacko lotaryńska nie istnieje dla nas ani w sensie dyplomatycznym, ani politycznym, ani administracyjnym. Alzacja i Lotaryngja należą do Niemiec. Zwycięstwo je nam dało — tylko klęska zdołałaby nam je odebrać“.

Niezbyt pocieszająco wyraził się i patrjota francuski w Metzu, *abbé* Collin. Lud jest zgermanizowany już, aczkolwiek tylko z wierzchu. Pogodzono się z faktem, ale serca są czyste. Wewnętrzne położenie Francji, nietrwałość rządów tamtejszych, wielce przyczyniły się do szybkiego zabliźnienia ran. Porównywano matematyczną prawidłowość instytucyj niemieckich z improwizjami francuskiemi i rozum przeważył. Colin nie wierzy w wojnę odwetową, ani w możność takiego podziału *reichslandów*, który Alzację zatrzymałby dla Niemiec, a Lotaryngję oddał z powrotem Francji.

Pewien woźnica sztrasburski, dawny żołnierz francuski, powiedział: „Wszystko skończyło się. Francja zrzekła się nas zamiast Alzacji i Lotaryngji zdobywa ziemie, leżące na końcu świata. — Tem gorzej dla niej — dla nas to lepiej.“

Deputowany parlamentu berlińskiego, *abbé* Guèrber, powiedział:

„Przyjmujemy fakty dokonane bez ubocznych zastrzeżeń. Któż jeszcze śmiałby żywić nadzieję, że Alzacja i Lotaryngja wrócą do Francji? Francja trwa w swojej nieświadomości i swoich błędach. W Paryżu nie znają do dziś jeszcze Niemiec. W nowej wojnie będziecie pobici, zniszczeni, bądźcie tego pewni. Niema już kwestji alzacko-lotaryńskiej“.

W podobny sposób wyrazili się deputowani Petri i Zorn v. Bulach. W ich ustach podobna rezygnacja jest zrozumialszą; oddawna bowiem stoją oni na czele stronnictwa niemieckiego w *reichslandach*. Korespondent *Matina* z głębokim smutkiem rejestruje te głosy i zaleca je uwadze Francji.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Kalendarz. Poniedziałek (26.): Zefiryny p. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 16, zachód o godzinie 6 minut 44.

Muzeum narodowe w Rapperswylu. Z Zurychu piszą: Zjazd tegoroczny w Rapperswylu nie był tak liczny, jak zazwyczaj; przybyło tylko ośmiu członków rady zawiadowczej i trzech członków-korespondentów, później przybyli delegaci związku uczącej się młodzieży emigracyjnej, w celu dania swej opinji o kolegach, którzy stypendja pobierają, i o tych, którzy się o stypendja podali. Jakkolwiek dochód z fundacji stypendjalnej wynosił zaledwie dwanaście tysięcy kilkaset franków, które były do rozdania, a które prawie w całości winny były być użyte na dalsze wypłaty dla przyjętych naszych stypendystów, wobec ogromnej ilości ubiegających się o stypendja nowych kandydatów, przyczynili się członkowie rady składkami na stypendja z własnych funduszów. Jak zawsze, wyszczególnili się pod tym względem Jerzmanowski i Bukowski, tak, iż rozdano przeszło 16.000 fr. stypendjów na rok bieżący. Głównym przedmiotem obrad, po za zwykłą czynnością kontroli zarządu — za którą pułkownikowi Józefowi Gałęzowskiemu, wobec jego pełnej poświęcenia pracy, rada jednogłośnie podziękowanie zawotowała — była anonimowa broszura z Warszawy, która w sposób surowy krytykuje naukową stronę urządzenia muzeum i bibljoteki. Krytykę, zawartą w tej broszurze, wzięto pod bardzo ścisłą rozwagę i zaprowadzono — o ile fundusze starczą — jak najdalsze możliwe zmiany. Uregulowano również sprawę funduszu bezimiennego, wynoszącego kwotę 180.000 franków instytucyj zapisanych, i załatwiono wielką ilość drobnych kwestyj. Najważniejszą sprawą, dotyczącą pamiątek muzealnych, była sprawa odebrania od p. Morosini'ego — przechowanego we Włoszech w zbiorze pamiątek rodziny Morosini — serca Tadeusza Kościuszki, co do którego nareszcie specjalny wysłannik ze strony rodziny Morosinich, przywiózł pisemną deklarację, że we wrześniu rb. zdecydowała się ta znana rodzina włoska oddać do muzeum urnę z sercem Kościuszki. Rada wydelegowała do tej czynności hr. Aleksandra Brochockiego, który się na miejsce uda i serce Kościuszki wraz z dokumentami autentyczności do muzeum narodowego przywiezie. Równocześnie z obradami muzeum narodowego odbyło się posiedzenie komisji skarbu narodowego w Rapperswylu. Skonstatowano, iż fundusze skarbu przenoszą już 100.000 franków.

Zapomniana księżna. Księżna Kapuy, Wiktorja Augusta de Bourbon, zakończyła życie w willi królewskiej „Marlia“, pod Lukką. Niejeden z czytelników może zapyta, kto jest owa księżna, o której istnieniu mało komu, zwłaszcza za granicą, jest wiadomo. Otóż, uprzedzając to zapytanie, odpowiadamy, że księżna była córką księcia Kapuy, brata Ferdynanda II., króla Neapolu, i pani Penelopy Smith, siostrzenicy słynnego ministra angielskiego, lorda Palmerstona. Ponieważ król Ferdynand sprzeciwiał się temu mezaljansowi, a to tembardziej, że narzeczona, po pierwsze przez swojego wuja domagała się tytułu księżny krwi, przeto książę Kapuy, który kochał panią Smith do szaleństwa, opuścił dobrowolnie królestwo neapolitańskie i przeniósł się do Anglji, gdzie zaślubił śliczną Angielkę. Król Ferdynand nie chciał nigdy uznać tego małżeństwa. Książę Kapuy mieszkał przez jakiś czas w Anglji, potem zaś na wyspie Marlia, gdzie wpadł nieledwie w nędzę. Po zajęciu królestwa neapolitańskiego przez wojsko Wiktora Emanuela, książę Kapuy przez nienawiść do swoich krewnych, którzy go tak z powodu jego małżeństwa prześladowali, pojednał się z nowem królestwem włoskiem i osiadł we Włoszech z żoną i dziećmi. W niewiele lat później zmarł książę i księżna, pozostawiwszy dwoje dzieci: syna Franciszka, żyjącego jeszcze, lecz obłąkanego, i córkę Wiktorję Augustę, która właśnie zmarła. Król Wiktor Emanuel przyznał im obojgu tytuł „królewskich wysokości“ i oddał do ich rozporządzenia swoją śliczną willę „Marlia“, a nadto wyznaczył bardzo znaczną pensję, którą, również jak i używalność willi, pozostawił im król Humbert. Wiktorja Augusta była bardzo piękną kobietą, wysoka, miała postać Junony, o cudownych oczach i złotych włosach. Bardzo wykształcona i niezmiernie uprzejma, stała się w Lukce nader popularną, choć bardzo wiele przykładała wagi do swojego tytułu „królewskiej wysokości“. Miała namiętność do koni i często widywano ją powożącą szóstką koni po bulwarach Lukki. Wszyscy, a zwłaszcza ubodzy, uwielbiali ją dla jej niewyczerpanego miłosierdzia. Lukka, jedno z najweselszych i najpiękniejszych miast Toskanji, nosi żałobę po swojej *buona principessa*.

Dar osobliwy. Paryskie muzeum historji naturalnej otrzymało z Laponji ciekawą przesyłkę, a mianowicie rozmaite części ciała wieloryba, między innemi — serce, wypełniające całą beczkę, noworodki wielorybie itd., wszystko to przechowane w soli. Dar ten przysłany został przez Szweda, p. Foju, który na wybrzeżach Laponji, w Vardae, odbywa co roku połów wielorybów na czele flotyli, złożonej ze statków parowych i żaglowych.

Nowy sport. Dwóch studentów uniwersytetu w Nancy poszło o zakład, że drogę z tego miasta do Paryża odbędą — na rękach. Z kolei każdy przez pół godziny będzie szedł, stąpając rękami, podczas gdy towarzysz utrzymywać będzie nogi w górze. Zamierzają odbyć tę wycieczkę w ciągu dni 20. Co też to ludziom nie przychodzi do głowy!

Nieszczęśliwy małżonek. P. Jerzy Gravins, zamieszkały w Cincinnati, w stanie Ohio, jest bezwątpienia najnieszczęśliwszym z gnębionych mężów i największym z „pantoflów“. (A więc — nie jestto wyłączny przywilej Polaków). Żona ego, aktorka angielska, od lat kilku wywiera nad nim tyranję, pod której jarzmem się uginał i teraz dopiero zapragnął je zrzucić. Żąda rozwodu, oskarżając swą małżonkę, iż go zmuszała: nosić fartuch, prać bieliznę, prasować, myć i ubierać dzieci; jednem słowem, zajmować się całem gospodarstwem domowem.

Pierwszy ślub cywilny na Węgrzech. Wiedeńska aktorka panna Jadwiga Margot, wniosła oryginalną w swoim rodzaju prośbę do prezydenta ministrów Banffy'ego, a mianowicie o udzielenie jej pozwolenia na zawarcie pierwszego ślubu cywilnego w Węgrzech z aktorem Juljuszem Marcelim Haberfeldem, angażowanym również w Wiedniu w „Deutsches Volkstheater.“ — Narzeczony jest żydem, urodzonym w Budapeszcie, a więc obywatelem węgierskim, narzeczona zaś jest katoliczką. Zaręczyny ich odbyły się jeszcze przed rokiem, w czasie których powzięli silne postanowienie, iż zawrą „pierwszy ślub cywilny na Węgrzech.“ Zdaje się, iż zamiarowi ich nic nie stanie, według nowej ustawy, — na przeszkodzie. Będą więc niezawodnie szczęśliwi, gdyż prawdopodobnie czynią to dla reklamy.

Kapelan wojskowy. Dzienniki holenderskie ogłaszają: Nie ma chyba żołnierza w armji indyjskiej, którybym wróciwszy z Atjehu nie przywiózł drogiego wspomnienia o ojcu H. C. Verbraak. Dzielny ten kapłan katolicki, już od dwóch dziesiątków lat znoszący morderczy klimat Atjehu, potrafił nawet w sercach takich żołnierzy, których modlitwą były klątwy, zdobyć sobie miejsce. Gdy tylko ukazał się w wielkim lazarecie Kotta-Radżach i dał słyszeć swoje zwykłe: Jak się macie chłopcy? radosne poruszenie przebiegało po długich szeregach chorych i rannych. Wielu wołało: Ojcze, wyszlij mi ten list! Ale marki nie mam! — Nic nie szkodzi chłopcy, zrobi się to jakoś. Iluż umierającym O. Verbraak osłodził ostatnie chwile! Iluż sercom kochającym, zdala pozostałym, listy, jego ręką pisane, przyniosły ostatnie pozdrowienia! Ale też żołnierze czuli i czują to głęboko, co dla nich i dla ich towarzyszy zacny kapłan robi. Były wypadki, że literalnie szli za niego w ogień.

Pewnego razu, pod osłoną patrolu, wracał z fortu, gdzie odwidzał rannych. Na drodze krajowcy urządzili zasadzkę i niespodziewanie napadli na kroczący oddział. Pierwszą rzeczą jaką uczynili żołnierze, było umieścić O. Verbraaka w wozie mącznym, który ze sobą prowadzili i zarzucić go workami i swemi płaszczami. Otoczywszy następnie wóz, po zaciekłej walce na bagnety i kolby, odpędzili napastników. Wszyscy, nawet ranni, śmiali się serdecznie, gdy po bitwie z pośród worków ukazała się uśmiechnięta, umączona twarz kapłana. Nie jedną biedę przeszedł razem ze swemi wojskowemi dziećmi, obecnie te, w dowód wdzięczności, złożyły mu jedyny w swoim rodzaju podarunek. Kiedyś O. Verbraak wyraził się, że najgorętszym jego życzeniem byłoby: wznieść w Kotta-Radżach skromny kościółek, w którym mógłby dla swych owieczek odprawiać nabożeństwo. Armja indyjska to gorące życzenie spełniła.

Wszyscy żołnierze, czy katolicy, czy protestanci, czy żydzi, wydzielili ze swego skromnego żołdu cząstkę, oficerowie również przyłączyli się do nich i tą drogą zebrane pieniądze wręczono uszczęśliwionemu kapelanowi na wzniesienie tak upragnionej świątyni.

Targ przed sądem. W tych dniach stawał przed sądem wiedeńskim dorożkarz Breyer, oskarżony o pozostawienie koni bez nadzoru na ulicy. A gdy mu sędzia oznajmił, iż skazanym zostaje na zapłacenie dwóch guldenów kary — strapiony dorożkarz zawołał: „Panie sędzio! to za wiele! guldena zapłaciłbym z przyjemnością“. A sędzia mu na to: „O nie bratku — zapłacisz dwa guldeny i koniec“. Dorożkarz sięgając do kieszeni: „Nie panie sędzio — dam zaraz guldena — i koniec“. Sędzia poważnie: „Tu nie ma targu“. Dorożkarz zwracając się ku drzwiom: „Nie ma targu? ha! skoro tak, to nic nie zapłacę — i koniec“. Poczem wśród ogromnego śmiechu zebranych sędziów i woźnych opuścił salę sądową, kiwając głową i mrucząc sobie pod nosem: „A to pyszny sąd“.

Piesek zbawcą swej pani. Przeszłej soboty niejakaś Amalja R., dwudziestoczterо letnia hafciarka w Wiedniu, targnęła się na swoje życie przez powieszenie. Młoda samobójczyni już bliską była śmierci, gdy będący przy niej w pokoju mały piesek, zaczął nagle tak strasznie i przeraźliwie skowyczeć, że to zwróciło uwagę sąsiadów, którzy się zbiegli w jednej chwili i biedną hafciarkę znudzoną życiem od niechybnej a okropnej śmierci uratowali.

Ostrożnie z zakładami. W tych dniach w Wiedniu pewien amator piwa, wychyliwszy już kilkanaście kufli tego Gambrynusowskiego nektaru poczuł w sobie nadzwyczajny animusz do wykonania jakiegoś bohaterskiego czynu, którymby się mógł nie tylko poszczycić, ale i wsławić. Otóż między innemi zaproponował swoim towarzyszom zakład, że jako dzielny żywak, w tej chwili tak jak stoi przepłynie Dunaj na drugą stronę. Zakład zawarto, pojechali wszyscy do rzeki, a on w ich obecności rzucił się do wody. Jednakże po kilku zaledwie poruszeniach, nagle zatonął i zniknął w falach Dunaju.

Tragiczne zakończenie podróży. Prasa grecka donosi z Smyrny, że małżonkowie z Anglji — niejacy państwo Leeds, odbywając podróż poślubną — w czasie spaceru nad brzegiem morza azowskiego zostali pochwyceni przez tamtejszych bandytów, którzy obrabowali ich najprzód, przywiązali potem wielki kamień do szyi małżonka i wrzucili go w morze — zaś młodą i piękną jego żonę zabrali z sobą w góry.

Ekshumacja zwłok Paganini'ego odbyła się w tych dniach w Parmie, a to wskutek tego, że mieszkańcy tamtejsi, czcząc pamięć swego wielkiego wirtuoza — jako w pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci — zbudowali mu nowy grób, a na nim wspaniały pomnik. Zwłoki nieboszczyka, którego twarz niebardzo się zmieniła, wystawiono przez kilka dni na widok publiczny.

Kobieta... burszem. Jedyną kobietą, która studenci uniwersytetu w Gettyndze zamianowali członkiem swego „burschenschaftu“, należącego do najstarszych w Niemczech, a zwanego „Hannovera“, była panna Jenny Lind. Słynna ta, a nieżyjąca już śpiewaczka, zwana „słowikiem szwedzkim“, dawała w dniu 4. lutego 1850 roku w Gettyndze koncert na korzyść biednych. Wrażenie jej śpiewu było kolosalne, a rozentuzjazmowani studenci uchwalili jednogłośnie zamianować ją członkiem swego stowarzyszenia i wręczyli jej jeszcze tego samego wieczora dyplom ze swymi podpisami. Znakomita śpiewaczka chętnie oddał nosiła przez ramię szarfę zielono-biało-czerwoną (kolory „Hannovera“), a do dziś jeszcze rodzina jej śpiewaczki przechowuje tę pamiątkę.

Tenor Ableyńczyk. Dzienniki amerykańskie donoszą o świetnem powodzeniu na deskach chicagoskiego „Grand Théâtre“ — pewnego tenora Ablsynczyka *pur sang*, obdarzonego głosem o skali olbrzymiej i przedziwnym dźwięku. Nazywa się Patrik Guines, kształcił się pod okiem mistrzów i oprócz fenomenalnego organu, posiada w wysokim stopniu dar dramatyczny. Niebawem wystąpi w Covent Gardenie w roli „Otella“. Ma pobierać po 2000 franków od wystąpienia.

Miły przyszły. Wczoraj do policji zgłosiła się niejaka Jaryna W., oskarżając Jędrzeja W. kowala, iż tenże mieszkając z nią razem przez półtora roku, i uwodząc ją ciągle obietnicą małżeństwa, wyłudził od niej przez ten czas 30 zł., a następnie porzucił, zabrawszy rozmaite rzeczy na sumę około 40 zł. Gdy Jaryna zabrała, co jej było własnością z mieszkania „nowej miłości“ kowala, wpadł tenże do Jaryny, wybił drzwi, rozbił kufer, pozabierał rzeczy z powrotem i pobił ją co się zowie. Gdy pokrzywdzona już w jego mieszkaniu błagała o oddanie swej krwawicy, Jędrzej wezwał do pomocy swą teraźniejszą miłość i we dwoje poczęli się nad Jaryną znęcać, bijąc ją bez litości. Takiemu panu nie powinno to ujść bezkarnie.

Attachè konsularni. Postanowieniem cesarskiem z 27 bm. otrzymał minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, upoważnienie iż może zmienić tytuł konceptowych urzędników konsularnych najwyższej rangi zwanych do tej pory „elewami konsularnymi“, na „attachè konsularnych“.

Niesłychane nadużycie. P. E. Głowacki, współwłaściciel dóbr ziemskich Rolów i Zahacie donosi nam o niesłychanym w dzisiejszych czasach gwałcie i samowoli. Jakich się na jego osobie i mieniu dopuścili burmistrz m. Stryja Gottinger i inspektor tamtejszej policji Brunner. — D. 22 bm. przybył p. G. na targowicę bydlęcą w Stryju jako sądownie ustanowiony i wprowadzony sekwestr pewnego gospodarstwa w Do... lesnej i poddzierżawiający i przyprowadził ze sobą 7 sztuk bydła opasowego na sprzedaż, mając przy sobie odnośne paszporty bydlęce odnośnej władzy. Na żądanie dr. Olesnickiego, adwokata stryjskiego burmistrz i inspektor policji, wmięszali się w sprawę czysto sądową; kazali naprzód wybębnić na rogach, że p. Głowacki z Żydaczowa nieprawnie sprzedaje bydło i że kto je kupi, temu pieniądze przepadną i bydło mu zostanie odebrane. Następnie wóły odebrali p. Głowackiemu gwałtem i umieścili u rakarza miejskiego, pomimo, iż pan Głowacki wylegitymował się dekretem sądowym, upraszającym go jako sekwestra do sprzedaży bydła. Nie koniec na tem, gdyż p. Głowackiego w dodatku w urzędzie czynnie znieważono. — Naturalnie, iż pan Głowacki poczynił kroki, gdzie należy, aby otrzymał satysfakcję, my zaś nie możemy nie wyrazić zdziwienia, iż władza miejska, przeznaczona do przestrzegania nadużyciom, sama się ich, jak z tego opisu widać, dopuszcza.

W „Skale“, w stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, odbyło się uroczyste zebranie rękodzielników kolejowych, który obecnie otrzymali dekreta, przy współudziale zaproszonych inżynierów warsztatów z naczelnikiem tychże p. Drewnowskim, oraz kuratorów „Skały“, pp. Baczewskiego, St. Ciuchcińskiego, Aleksandra Getritza i Szeremety dyrektora „Skały“. „Chór „Skały“ odśpiewaniem pieśni „Cześć bracia“ po wstępnej przemowie p. Getritza wykonał „Pieśń nadziei“. Podczas wieczerzy wieczerzy pierwszy toast na cześć prezydenta kolei Bilińskiego, wzniósł w imieniu rękodzielników kolejowych, i ich rodzin uździwy tokarz, p. Zygmunt Czerwiński. Następnie p. Szeremeta, dyrektor „Skały“ w wznosem, patrjotycznem przemówieniu wykazał doniosłość i korzyści stabilizacji rękodzielników pod względem obywatelskim i materjalnym, wznosząc zdrowie naczelnika warsztatów p. Drewnowskiego, prawdziwego przyjaciela i opiekuna robotników, poczem postawił wniosek wysłania telegramu do p. Bilińskiego, co zostało przez zgromadzonych przyjęte burzą oklasków.

W ciągu dalszym przemawiali: pp. Drewnowski, na cześć „Skały“ i stowarzyszeń rękodzielniczych narodowych, Ciuchciński Stanisław w imieniu mieszczan lwowskich, a następnie wygłosili piękne patrjotyczne mowy, pp. Baczewski Józef, Getritz Aleksander, inżynierowie Epler, Zdobicki, Szostakiewicz, Horynica, Stasiuko Jerzy i inni. Przemówienia zakończył staropolskiem „Kochajmy się“ p. Szeremeta Józef. Podczas wieczerzy dzielny chór „Skały“ śpiewał patrjotyczne pieśni pod dyrekcją p. Fr. Domiszewskiego, czem przyczynił się do uświetnienia tej nadzwyczaj pięknej uroczystości.

Na telegram robotników nadeszła p. Bilińskiego następująca odpowiedź:

„Dzięki serdeczne za słowa uprzejme. Staranie o dobro robotników uważam zawsze za swój obowiązek urzędowy. „Skała“ służy temu samemu celowi wzniosłemu, utrzymując ducha religijnego w młodzieży rękodzielniczej. *Biliński*“.

Ze spuścizny po Mironie. *Spowiedź mojego serca* (Fragment).

...Żem ja tak biedny, żem jest tak zbolały,
Ma-ż mnie potępiać świat cały?...

* * *

Ja nie mam, nie chcę mieć innej pociechy,
Jak na róż białych patrzeć się uśmiechy.
Gdy, ozdobione rosy brylantami,
Wołają: śpiewaj, śpiewaj, choć ze łzami.
Kwiat cię nie zdradzi i ptak nie oszuka;
Próżno twe serce swe wciąż takich szuka,
By choć z nich jedno kochać cię szczerze
I rzekło: wierz tak, jak ja tobie wierzę.

* * *

Smutna noc! jutro, jeśli On rozkaże.
Ja w sercu miłość dla ludzi rozżarzę —
I będę śpiewał ludziom dobrej woli.
A długo?... dotąd, jak mi On dozwoli...

* * *

Czemuś tak smętną Poezjo ty moja?
Czyż mnie nie wiedzieć przez róże i ciernie?...
Ja tobie służę jak pies wierny wiernie
I dziś mi więcej wcale nie potrzeba,
Jak śpiewać Bogu na poddasza nieba
Gloria!...

* * *

...Żem ja tak dziwny, żem ja tak zbolały,
Ma-ż mnie potępiać świat cały?...

Miron.

Ruch przedwyborczy.

W Kołomyi odbędzie się 2. września zgromadzenie wyborców mniejszej własności, które zwołuje stronnictwo moskalofilskie z dr. Dudykiewiczem na czele.

P. St. Larysz-Niedzielski ze Śledziejowic ogłasza, iż nie kandyduje na posła z mniejszej własności okręgu wielickiego i mandatu by nie przyjął.

Ruski komitet włościański okręgu tarnopolskiego zaprasza włościan na zebranie przedwyborcze do Tarnopola na d. 28. bm.

Ruski komitet włościański w Rudkach zwołał posiedzenie komitetu przedwyborczego na d. 26 bm. do Komarna.

Z Gorlic donoszą, iż Rusini tamtejsi — stara partja — stawią, jako swego kandydata p. Celestyna Męcińskiego, adjunkta sądowego z Gorlic.

W Złoczowie zawiązał się moskalofilski komitet przedwyborczy, który wydał sążnistą nasspikowaną szumnemi frazesami odezwę, podpisaną przez kilkadziesiąt osób z p. Longinem Rożankowskim na czele. Kandydata sdeklarowanego dotychczas nie ma.

Ostatnie wiadomości.

Köln. Ztg. ogłasza pod tytułem „Nowy kurs rosyjski“ uwagi godny list petersburski, w którym korespondent zapewnia, że słabość cara w sprawowaniu rządów coraz wyraźniej na jaw występuje. Ta zmiana w charakterze rosyjskiej polityki zewnętrznej uwidocznia się w najbliższym czasie w Bułgarji. Czy ks. Łobanow jest tak pokojowo usposobiony jak jego poprzednik, pokaże przyszłość, pewnem jest jednakże, że czasy pokojowej polityki list ubiegłych minęły. Niemocy muszą baczyć uważnie, czyje ręce kierują sterem rosyjskiej polityki, a to się najpierw uwidoczni w Bułgarji.

Do głosów prasy wiedeńskiej, mówiących o hr. Badenim, jako o na pewno przyszłym prezydencie definitywnego ministerstwa, przyłączyła się i *Wien. Allg. Ztg.* Przyszłemu kierownikowi poświęca ona wstępny artykuł, zatytułowany charakterystycznie „*Die eiserne Hand*“. Sądzi, że zmiana ministerstwa prowizorycznego nastąpi już rychło, bo stanowczo w pierwszych dniach października, a hr. Badeniego charakteryzuje jak następuje:

„Namiestnik Galicji zdobył sobie dobrą opinję rozumnego i energicznego polityka, który swój talent dyplomatyczny umie łączyć z stanowczem i celu świadomem wystąpieniem. A takiego w istocie nam potrzeba. Mąż stanu, który w obecnej sytuacji przyjmuje na siebie ciężar kierowania ministerstwem, musi być i wytrawnym dyplomatą i energją żelazną musi mieć w sobie Talent dyplomatyczny mu potrzebny, aby połączyć sprzeczne sobie żywioły reprezentacji ludów musi w sobie mieć zasób energji, aby anarchji, która w czasie gabinetu koalicyjnego wkradła się między ciała administracyjne, wreszcie kres położyć.

W dalszym ciągu artykułu omawia *Wiener Allg. Ztg.* obecną sytuację i na zakończenie powiada: „Hrabiemu Badeniemu wskazała historja dwie drogi, któremi nie powinien pójść, jeśli nie chce sobie przygotować upadku. Drogami temi są zaś te, któremi kroczyli hr. Taaffe i ks. Windischgraetz. Hrabia Taaffe, wielki bezsprzecznie znawca ludzi i rafinowany dyplomata, widział w parlamencie tylko zgromadzenie ludzi, łatwo ulegających wpływowi, widział marjonetki. I w istocie za jego rządów — parlament był teatrem marjonetek. Gdy przyszedł do steru rządów książę Windischgraetz stało się djametralnie przeciwnie. Teatr marjonetek przemienił się w konwent. Wszystkie najważniejsze sprawy oddał rząd do załatwienia parlamentowi. Za Taaffego parlament był podporządkowany jego wybitnej indywidualności, za Windischgraetza parlament górował nad rządem. I jedno i drugie złe i jedno i drugie więc padło, pozostawiając chaos. Pamiętać powinien o tem hr. Badeni, którry ma teraz zaprowadzić porządek.“

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Paryż 25. sierpnia. *Matin* donosi z Petersburga, że władze rosyjskie zakazały niemieckim towarzystwom i klubom obchodzenia uroczystości sedańskiej nawet w lokalach zamkniętych. — (Telegram ten wygląda na szowinistyczną kaczkę francuską. *Red.*)

Paryż. 25. sierpnia Wizyty lorda majora Londynu w Bordeaux i w Paryżu zapowiedziano urzędownie na początek września Lord major będzie również przyjętym w pałacu elizejskim przez prezydenta Faure'a.

Rzym 25. sierpnia. Dzienniki turyńskie przynoszą bardzo niepokojące wieści o stanie zdrowia włoskiego następcy tronu.

Sofja 25. sierpnia, Uchwalono powydalać z większych miast żywioły macedońskie.

Sofja 25. sierpnia. Redaktora *Swobody* skazano na dwa lata więzienia za to, że obwinił księcia o udział w zamachu na życie Stambułowa.

Berno (morawskie) 25. sierpnia W Johanowie pod Wszetinem spłonęło do szczętu jed naście domów. Spaliło się również dwoje dzieci. Szkoda wynosi 100.000 złr.

NADESŁANE.